

DZIEŃ BOHATERA.

Boję się rano wstać. Boję się dnia. Codziennie. Rano boję się otworzyć oczy. Ze strachu przed świtem. Zupełnie nie wiem co zrobić z nadchodzącym dniem.

.

..

...

No nie mogę.

– O kurwa... W imię Duronora i Ererecza i Ilhezin. Amen. – Szepczę.

Mam niby jakieś obowiązki, a przecież... pustka. Jakby zupełnie nie miało znaczenia, czy wstanę czy nie wstanę. Czy zrobię coś czy nie zrobię. Ja pierdolę... Higiena, jedzenie, posty, jedzenie, posty, palenie, proszki, sen. Ja pierdolę, kurwa...

Podnoszę nogi w formie codziennego ćwiczenia. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem. Wstaję. Odślaniam rolety i otwieram okno za którym grupa zidiociałych roboli robi jakieś wykopy.

– CZY PANOWIE MUSZĄ TAK NAPIERDALAĆ OD BLADEGO ŚWITU? ŻE NIE PODBIJAM KARTY PRACOWNICZEJ W ZAKŁADZIE CODZIENNIE PO ŚNIADANIU TO JUŻ W WASZYM ROBOLSKIM MNIEMANIU MUSZĘ BYĆ NIEROBEM? JUŻ MOŻECIE INTELIGENTOWI JEBAĆ PO USZACH OD BRZASKU? BY SE KAŁAMARZ POSPAŁ GODZINĘ DŁUŻEJ KAPKĘ OD WAS SKORO ZASNAŁ DOPIERO NAD RANEM. I ŻEBYM SIĘ KOMPLETNIE SPALIŁ W BŁOKACH NA STARCIE. I W GRUNCIE KURWA INTELIGENT ZAŁATWIONY. NA DZIEŃ CAŁY.

Zbierają rzeczy, wyciągają drugie śniadanie z toreb. Idą sobie. No jasne że sobie idą.

– WRÓCICIE NAPIERDALAĆ JAK SIĄDĘ DO POSTÓW!

Teraz brzuch już wciągam na dzień cały. Robię tak od lat tak robię. Zabieram budzik, niedopitą mocną herbatę, i bezpłodną gazetę w którą wczoraj zgwałciłem się sam wczoraj przed zaśnięciem. Budzik wnoszę do pokoju. Chyba tylko po to żeby mnie terroryzował przez resztę dnia nadchodzeniem pełnych godzin. I otwieram drzwi balkonowe żeby dowywietrzyć papierosowy wczorajszy posmród. Zużyłam prasę upuszczam w przed pokoju. Na tą do wyrzucenia. Tę. Kubas z wczorajszą herbatą zanoszę do kuchni. I przy okazji napuszczam gorącej wody do garnka stojącego w zlewie. Wstawiam doń mleko celem go ogrzania. Teraz siedem łyków mineralnej niegazowanej. Bo to bardzo zdrowo, rozpuszcza soki żołądkowe i zapobiega wrzodom.

– Trzy, cztery, pięć, sześć, siedem...

Idę do łazienki. Jak pomyślę że znowu mam się dzisiaj golić... Staram się widzieć tylko ruch ostrza po skórze, a nie oglądać raczej swojej twarzy w całości. Z niedowierzaniem i zazdrością patrzę jak meni w filmach z łatwością obcierają ręcznikiem z twarzy resztki piany po goleniu. Jam dzień cały czuł na skórze czuć tą niespłukaną pianę, tę. Albo prawie nie płuczą ust po myciu z pasty do zębów. Co oni, ją jedzą? Połykają do kurwy nędzy, co robią? Ja nawet gardło płuczę po myciu zębów. Opłukiwam.

Podstawiam miskę pod kran nad wanną by nie marnować wody. Myję twarz, też do siedmiu. Trzy razy gorącą, ze zwilżaniem i omiataniem uszu końcami palców mokrych, oraz cztery zimną. Także z omiataniem. I już siedzę na desce i czytam runy, których już chyba nigdy nie opanuję.

– Go to BIRWE. Lose control over someone's TARYONKUWPORUTUL.

I próbuję ułożyć coś sam na kłozecie.

– TARYONKUWBIRWE.

Długo podcieram tyłek, patrzę czy papier nie jest czysty. Czasem wystarcza do czterech, jednak zwykle poleruję i bejcuję dalej, do siedmiu lub trzynastu. Bądź dwudziestu jeden. Nie raz pół rolki pójdzie zanim się podetrę. Obmywam się do siedmiu. Więc – Trzy razy tyłek, siedząc na brzegu wanny. I staję w rozkroku. Cztery, krocze i fiuta, razem czyni siedem. Dziś nie wypada kąpiel, więc jeszcze stopy. Kąpię się w dni niepatrzyste, chyba że do lekarza, teatru, na randkę. Tyle że randek nie mam. Stop myję w tej wodzie po twarzy i tyłku. Taniej i ekologiczniej. Bo widzę w myślach dzieci cierpiące pragnienie. I myślę o suszy w Azaracie. Śmierci z odwodnienia.

Gdy szykuję śniadanie, zwykle wątki czytam. Jak tkwią te chuje na tych jebanych wierzchowcach.

Wsypuję do miseczki garstkę płatków zwykłych, garstkę płatków miadowych. – *"Po ostatnim ataku demonów, droga między Sohanem a Azaratem jest zbyt niebezpieczna dla podróżujących wielbłądów."* – I garść owocowych. – *"Przewodnicy odmawiają pracy, dopóki nie drużyna Mistyków nie oczyści traktu z bestii."* – Garść kielków i garść otrąb. – *"Pustynne miasto umywa ręce od wypadku i zapewnia że droga jest bezpieczna."* – Garść orzechów, rzecz jasna tych łuskanych, garstkę kleopatry, co wszystko razem daje siedem garstek. Garści. Dziś właśnie kończą mi się płatki z kukurydzy, więc wsypuję ich resztkę, licząc za pół garści. Ta, jak zawsze, się rozpada, a ja klęczę jak debil i zbieram je po jednej, odmuchując je przy tym z wszystkich nieczystości. Nie trawię marnowania żywności. Z zasady, a moja dziewczyna, była, ciągle chleb wyrzuca gdy tym czasem miliony głodują na świecie.

A żeby nie jeść samotnie, jem z graczami Atarashii.

– Brawo, brawo! – Krzyczy tłum.

– Nasza jest magia tylko! – Krzyczy Daniel. – Tylko my! Mędrcy! Jest tylko jedna magia i ja – my ją mamy!

Gdzieś z drugiej części sympozjum rozległy się głosy sprzeciwu. "Skandal!" Ktoś krzyczał.

– Jedna jest magia. – Skontrował to Akolita Isidur. – I ona jest przy nas!

– Moja jest tylko magia. – Zaintonował w religijnym wręcz transie Alex Lingard. – I to święta magia. Bo nawet jak jest twoja to moja jest mojsza niż twojsza. – Nagle, jakby wyrwany ze snu, wykrzyczał. – Że właśnie moja jest magia najmojsza!

Tyle razy przyrzekałem sobie, nie będę tym wszystkim sobie nerwów szarpał. Rozstrząsając sprawy tego kraju, na które i tak nie mam wpływu.

– Bo już w nic nie wierzę. – Odezwałem się na podium. Rozległy się śmiechy. – Jak mogę wierzyć? Skoro nawet najdłuższe moje posty przeciekają im... wam! przez palce. Możecie już wszystko mówić, obiecywać, przyrzekać.

Widzę jak walczą o ten eter. Rwą do siebie, wrzeszcząc że to właśnie im więcej się należy. Im dawać najwięcej. Każdy próbuje zdobyć jak najwięcej, aż ostatecznie rozrywają płachtę ze smoczym logiem na dwa, a z niej na chodnik leje się krew.

Nye, na chęć życia. Ard, na się niestarzenie. Purmoran, na lepsze funkcjonowanie metabolizmu mózgu. Feuras profilaktycznie. A herbatą z nocy połykam to siedem razy. Po łyku czwartym oblizując wargi. Wysikuję się dla pewności, coby nie mieć wątpliwości co do wysikania kiedy siądę z kawką. Po siku czwartym woda się gotuje, więc biegnę ją wyłączyć, klnąc przy tym na me czasu wyczucie. A potem wracam do łazienki i dokończywszy biznes zasypuję kubeczek kawą. Nie zawsze kopczyk powstaje symetryczny. Czasem jedno ziarenko potrafi zepsuć symetrię kawowej górki. Zalawszy to mlekiem, znów wstawiam czajnik na palenisko. Żeby zawrzało. Potem siedem razy dmucham w szyjkę. Żeby już nie wrzało. Gdy przenoszę kubek z kuchni, zawsze się coś uroni. Jeśli nic nie skapnie, to znaczy za mało nalane. Dlatego trzymam pod kubkiem talerzyk, z którego później znów przelewam kawę do kubka.

Zawsze staram zaczynać się swe zajęcia o pełnych godzinach. W najgorszym razie o w pół. Przy kowadle ustawiam się kilka dobrych minut, by być jak najlepiej ustawionym. Ustawivszy się odpowiednio, kawę mieszam, trzy razy łyżeczką w prawo, a potem cztery w lewo. To razem siedem. Potem zwykle muszę poprawiać swą pozycję. A to czegoś zapomnę, a to komputer znowu złapał jakąś aktualizację. Przesuwam zegarek. Chcę siebie oszukać, lecz wiem że to daremne.

Gdy zegar wybija dwunastą, zaczynam stukać w klawiaturę. *Wpłynęliście na suchego w przestwór oceanu. Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi. Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi, omijacie koralowe ostrowy burzanu...*

*

*TU NARAZIE JEST ŚCIERNISCO
ALE BĘDZIE
SAN-FRAN-CI-SCO!*

*

Zatykam uszy zatyczkami. Znów ustawiam się przy laptopie. Nie pomaga. Nawet przez tę osłonę słyszę jak piosenka wżera mi się w mózg, kradnąc z niego wszystkie moje pokłady kreatywności. Wychodzę z mieszkania szybkim krokiem, idę piętro niżej do sąsiada. Pukam energicznie, żeby usłyszał. Cisza. Pukam raz jeszcze i natychmiast wchodzę do środka. Kąpie się, jak zwykle o tej porze. Widząc mnie, wychodzi z łazienki, ubrany jedynie w ręcznik i wyprowadza na klatkę.

– Nie można ciszej? – Mówię.

– Jak pan może!? – Oburzył się. – Przecież to Golec uOrkiestra!

– Tylko pana słyszać w całym bloku! – Tłumaczę mu, doszczętnie wkurwiony.

– To jest "Ściernisco"! Jakżeś go nie słuchać?

– No ale nie przez ściany, sufit, drzwi podłogę. Też se będę mógł go zagrać jak będę miał nastrój ochotę na braci Golec! Bo kocham braci Pierdolec... Golec... i słuchać! Nie od pana! Bo pan ma życzenie sobie słyszeć pod prysznicem, a ja muszę słuchać!

– Mój najłaskawszy panie, ja też muszę słuchać różnych pańskich odgłosów. Kiedy pan ma gości!

– Kiedy ja mam gości?

– Zresztą. Dobrze już, dobrze. – Mówi, z uśmiechem kogoś kto właśnie obmyślił najbardziej szatańską intrygę. Co on tam niby czuwa? Jeszcze mnie wydyma. Wchodzi za nim.

– Odkąd tu mieszkam jeszcze nikt mnie nie odwiedził.

– Dobrze słyszę, co pan tam... robi na kanapie.

– Ja robię na kanapie?

– Co się tam wyprawia. Aż cały tapczan chodzi.

– Chuj ci w dupie chodzi. – Ripostuję, wracając do siebie.

Specjalnie tak puścił, pedał jebany. Wracając do domu spotykam drugiego sąsiada. Ten od razu mnie zagaduje.

– Albo Teolczycy – mówi – Pacz pan co te żółtki. Pacz pan jaka perfidia. Zalewają nasz rynek skarpetami z gumką. Specjalnie to robią, a wiesz pan dlaczego?

– Tak.

– Żebyśmy podostawiali żyłaków. Żeby pan nogi, panie, żyły uciskało, tamowało krwiobieg i trzy miesiące panie żylaki. I kolej na amputację. Stopy ciach. Kolana ciach. Uda ciach.

– Ale jak panu już stopy utną, to skarpetki nie, skarpetki nie – Staram się go oświecić, łapiąc oddech.

– To już panie wszystko jedno. Skarpetkami, panie, to oni chcą nas powyzabijać. Ale nie mnie! – Obwieszcza z dumą. Te żółte kurduple zbyt chude są w żółtych uszach. Pacz pan.

Patrzę jak podnosi nogę i opiera ją o ścianę mojej kuźni.

– O! Widzisz pan? Kupuję u tych głupków te ich taniochę uciskową. I ciach! Żyletką gumki. I skarpetka, bezuciskowa zdrowa. Bezuciskowe zdrowe skarpetki bezuciskowe.

Czy on powiedział "Teolczycy"? Macham ręką. Wracam do siebie i znów próbuję pisać.

Wpłynęliście na suchego w przestwór oceanu. Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi. Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi... dubudubudubudumdum

...

dubudubudubudumdum

Biegnę na górę, do sąsiadki. Kołatam do drzwi jak popierdolony. Otwiera mi jakaś młoda kobieta z kamiennymi rękawicami, wracając natychmiast do napierdalania dłońmi o deskę postawioną na stole.

– Co pani czeka na mnie aż siądę do pracy aby zacząć walić? – *dubudubudubudumdum* – Ja pod panią pracuję! – *dubudubudubudumdum* – Czy wszystkim kobietom się wydaje że jak ktoś nie wychodzi rano na ósmą do roboty to już nie pracuje?

Ignoruje mnie. Wracam do siebie, znowu.

Wpłynęliście na suchego w przestwór oceanu... dubudubudubudumdum... Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi... dubudubudubudumdum... WRRRR

Jakby ktoś olbrzymowi golił brodę z dupy. Kretyn kosi trawę golareczką na kiju chyba do golenia. Wychodzę do niego.

- Panie! Tym chce pan kurwa zgolić to wszystko?
- Jak zgolić?
- No bo trudno to nazwać strzyżeniem!
- O co panu chodzi?
- No tym chce mi pan pierdzieć pod oknem do nocy?
- Za dnia nie skończę tego! W ogóle tego dziś nie skończę. Normalni ludzie w pracy siedzą o tej porze.
- Ja tutaj jestem w pracy! - Wykrzykuję.
- Też tu jestem w pracy.
- Co pan myśli!? Że jak nie podbijam karty pracy w fabryce azbestu o siódmej albo drutu nie napierdalam dotownikiem w listy na pocztę to nie jestem w pracy? Kumas pan to? Czy masz pan nasrane do łba? Ja tutaj właśnie pracuję!
- A ja nie paracuję?
- Ale tym? Takim? Taką?

Wzruszył ramionami.

- Duże mi ukradli.
- Tym to se pan może łeb w dupę ogolić.
- A pan sobie mózg ogól! Idź pan! Rób pan swoje!

*Wpłynąłem na *wrrr* suchego w przestwór - *dubudubudubudumdum* - piekiel... *wrrr**

łubudububu

Jestem skrajnie zmęczony, a przecież jest rano! Całkiem rozmontowany...

Ja tu ginę, mamo!

Przecież moje życie - moje! miało wyglądać zupełnie inaczej. Wychodzę. Zamykam drzwi. Przekręcam klucz w prawo dopóki się nie zablokuje, potem cofam go i wyciągam, i tak w każdej z dwóch kłódek. Zamknięte. Ale czy na pewno? Sprawdzam, dla pewności. Ee, na pewno. Na pewno je szapnąłem? Wracam się. I tak mnie będzie męczyć, pierwszy trzeci i piąty. Tylko po

przestępnym. Przechodząc obok tej karczmy, wynajmuję ulicznego grajka, żeby grał temu chujowi marsz pogrzebowy dopóki nie wrócę.

Znów zaczynam pisać, dla odmiany innemu graczowi. A przynajmniej staram się. Co wczytuję się w jego odpowiedź, widzę jakieś pierdy kompletnie niezwiązane z moim odpisem. Szukam w tych wątkach choć jednej osoby która by czytała moje opisy. Jednej pary oczu dla której mógłbym chcieć dalej pisać. I znajduję ją, tam w pierwszym rzędzie. Jakże mogłem jej wcześniej nie widzieć? Piszę więc!

*

*Wpłynęliście na suchego w przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łęk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijacie koralowe ostrowy burzanu.*

*Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzycie w niebo, gwiazd szukacie, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczy obłok - tam jutrzienka wschodzi;
To błyszczy jezioro Grimssdel, to weszła lampa Akermanu.*

*Stójmy! - jak cicho! - słyszycie ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły żrenice sokoła;
Słyszycie, kędy się motyl kołysa na trawie,*

*Kędy wąż śliską piersią dotyka się ziola.
W takiej ciszy - tak ucho natężacie ciekawie,
Że słyszelibyście głos z Lothil. - Jedźmy, nikt nie woła.*

*

– Sorki, nie mogę dziś odpisać mam sesję i nie ma mnie do trzydziestego. – Czytam w nieobecnościach.

Odbieram wypłatę za post. Widzę jak w okienku pojawiają się zdobyte przedmioty: Spróchniałe drewno, fragment eterycznej kolczugi, ucięta kończyzna. Nie, no to nie do wiary. To być nie może. Osiem lat podstawówki, cztery lata spędzone na forach fantasy. Potem pięć bite studiów, dyplom z wyróżnieniem. Kilkanaście lat praktyki, i oto mi płacą. Jakby ktoś dał mi w mordę. Ja pierdołę kurwa... O bracia Strażnicy. Siostry Strażniczki. Sześciu nas było na pierwszym forum. Myśleliśmy że nogi Boga złapaliśmy. Że oto nas przyjęto do forum poetów. Forum poetów, dzikus kurwa ja pierdołę. Przez pięć lat, postów tysiące. Młodość w bibliotekach. A potem bida. Bida i rozczarowanie. Beznadzieja i starość pariasa. I wszechporażająca nas wszystkich pogarda władzy od administracji aż po boty rady magów, która nas kałamarzy ma mniej niż zero. Dlaczego władza każdej maści ma mnie za nic? Czy bordowa czy biała, jestem dla niej śmieciem. Pod każdą władzą czuję się jak kundel. Czemu nie jestem chamem z kartą kłona naruto w rękę, ktoś by się ze mną liczył gdybym rzucił nożem!

- Co się stało? – Pyta matka, gdy całuję jej dłonie. – Zjedz coś.
- Mamo, nie jestem głodny. Obląłem się krwią gracza.
- Krwią gracza? – Powtórzyła z niedowierzaniem. – Zupy zjedz talerz gorącej, pomidorowa, przynajmniej dobra.
- Mamo, nie chcę zupy. Zrobił coś głupiego, chcę z tobą porozmawiać.
- Możesz rozmawiać i jeść! – Odpowiada.
- Mamo, nie chcę jeść, nie dokończyłem dziś postów mamo.
- Dokończysz kiedy indziej, zjedz. Jak nie dokończyłeś?
- Bo pierdolili w odpisach rzeczy z dupy.
- Nie mów tak.
- Bo pierdolili w odpisach głupoty.
- Nie mogłeś im czegoś powiedzieć?
- Co powiedzieć? Komu?
- Ja bym im powiedziała.
- Ty masz na wszystko recepty z którymi człowiek nie wie co ma robić. Po każdej twojej radzie czuję się jeszcze gorzej. Gracz dziś napisał że zabił smoka mieczem laserowym!
- A mówiłeś że takie forum dobre.
- Złe.
- Lubisz je.
- Nienawidzę.
- Gdybyś nie odszedł z SuperFantastycznegoŚwiata, już byłbyś administratorem.
- Nie, byłbym inwalidą umysłowym.
- Więc nie wiem jak ci pomóc. Jedz, może mało soli?
- Muszę odpocząć, mamo. Odpocząć, na dobre.

- Jasne że odpocząć.
- Ty mnie wcale nie słuchasz.
- Oczywiście że słucham odpocząć. Możesz teraz.
- Właśnie o to chodzi że nie mogę. Bo nie potrafię odpoczywać.
- To już nie wiem. Albo pieprzu trochę. Pieprz niedobrze na nerki.
- Jestem taki zmęczony...
- Jasne że zmęczony, połóż się trochę. Czym jesteś zmęczony, znowu?
- Wszystkim. Sobą, życiem.
- Życiem? Jesteś młodym człowiekiem jeszcze.
- Mam dwadzieścia jeden lat! Trzy razy siedem. Wysyłają mnie do sprawdzania najgorszych kart postaci.
- Ja mam siedemdziesiąt, dziesięć razy siedem. Masz całe życie przed sobą. Gdybym ja miała całe życie przed sobą...
- Ale mama miała już całe życie przed sobą. A zresztą...
- Zupa ci stygnie.
- Zupa! Zupa!

Boję się że zamorduję mamę. Dlaczego synowie tak mordują swoje mamy? Chyba ze strachu. Że mamy zamordują ich. Teraz biedna jest, sama w domu została. Teraz znowu jest mi przykro i żal. Najpierw pół życia bałem się jej, a teraz pół życia boję się o nią. Codziennie się boję że zostanie obrabowana, codziennie boję się że ja umrę przed nią i ani dnia nie będę ani dnia samodzielny. Wolny od jej cienia. Przez tyle lat wszystko co robiłem robiłem po to, aby nie zawieść jej oczekiwań. A ona przez całe moje życie nie mogła mi darować że porzuciłem autorskie forum i nie zostałem administratorem. Tylko strażnikiem.

Postać ucznia Mistyka wraca do domu, piszemy na konsultacjach.

- Może powtórzemy runy? – Pyta nauczyciel.
- Nie no co ty mistrzu.

- No jaka kombinacja jest na demony powietrza pierwszego kręgu?
- No daj spokój mistrzu.
- No jaka no?
- Weź się mistrzu.
- Bo nie pamiętasz.
- Ta, nie pamiętam.
- No to powiedz. No, B?
- B?
- BIR...
- No sam powiem.
- No ale nie powiesz!
- No bo... Ty...
- Co ja!?
- Ty mnie stresujesz!
- Kurwa, uczysz się tego piąty rok w wieży magów i na kursach i wszystko to jak krew w piach!
- Ta, krew od razu...
- No i na jakiego demona jest ta kombinacja?
- Jak to jakiego?
- No jakiego demona to powtrzyma?
- No demona normalnie.
- Powietrznego.
- No powietrznego no.
- Jakiego?
- Powietrznego.

– Jakiego powietrznego?

Cisza.

– Pierwszego kręgu! O tym też nie słyszałeś!

– Patrz pan, co za głupota, żeby w dwie osoby rajd na smoka robić.

– To jest właśnie otwarty świat, żeby każdy nawet sobie w pojedynkę mógł pójść.

– Z takimi durnymi postaciami?

– Z najdurniejszymi, to jest właśnie tolerancja.

– A pierdolisz pan tolerancję.

– Sam pan pierdolisz.

– Tylko nie pierdolisz bo kulą ognia dać mogę dać.

– Też kulą ognia dać mogę dać.

Nie mam kiedy odpisywać na korespondencję. Pisze do mnie Mirrodin, Mest. Może odmiana losu jakaś? Bo przecież tu to rozpacz. Mogę se wybrać 1% tańsze przedmioty w eterycznym sklepie. "To będzie twój złoty rok". Czy jest ktoś niżej ode mnie na tym Bożym świecie? Za siedem wpół piętnastej zalewam herbatę, by zgodnie z zaleceniem, patrzeć siedem minut. Potem mieszam. Trzy w prawo, cztery w lewo. Siedem.

Boli mnie kiedy pomijam ekspozycje i retrospekcje bohaterów przed oczami mając historie mojej własnej postaci. Paragraf pomijam, pradziadek awanturnika zostaje zapomniany. Wspomnienie prababki – krzyż jej na grób. Pierwsza miłość – więdnie jak zimowe kwiaty. A z każdym tym dodatkiem, ich krwią krwawię...

– O, postać znajomego umarła. – Zauważam.

Boję się że umrę nagle. Boję się, że nie zostawię nic moim graczom. Żadnych wątków do rozegrania.

– Gracza należy nauczyć podejmować mądre decyzje. A ty chcesz zostawiać im koło ratunkowe? – Słyszę w głowie głos mojego mistrza prowadzącego.

Jestem skonany tym wszystkim. Wypatroszony. Ogłuszony jedzeniem. I ledwośladowo odpływam śladowo.

Gdybym tylko spotkał moją pierwszą graczkę, Elę. Wszystko mógłbym zacząć z nią od początku. Od pierwszego zobaczenia jej...

Przypis autora: Z racji tego że tekst robi się już dość przydługi, kończę go. Najlepsze sceny filmu i tak już są za nami.